SŁAWA KOMSOMOŁOWI W 33 ROCZNICĘ JEGO POWSTANIA!

Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 44 (143) Warszawa, 29. X. 1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

„Komsomoł zawsze stał w pierwszych szeregach naszych bojowników. Nie znam wypadków, kiedyby on pozostawał w tyle wydarzeń naszego rewolucyjnego życia".

J. STALIN

(z przemówienia na V Wszechzwiązkowej Konferencji Komsomołu, marzec 1927 r.)

IWAN KOŻEDUB

Trzykrotny bohater Związku Radzieckiego

Wielki dzień

Marzyłem dawno o tym, żeby wstąpić do Komsomołu. Postanowiłem, że pomówię o tym z Macujem, ale wciąż mi się wydawało, że nie jestem dostatecznie przygotowany. To też ucieszyłem się bardzo, gdy Macuj powiedział kiedyś w klasie do mnie i paru moich kolegów:

— Czas już, chłopcy, żebyście wstąpili do Komsomołu. Będziemy razem pracowali.

Obstąpiliśmy go dokoła. Macuj był w podniosłym nastroju, w takim go najwięcej lubiłem. Nasz komsomolski przywódca mówił w takich chwilach porywająco, z zapałem i serdecznie. Mówił przy tym prostymi, przekonywującymi słowami. To, co powiedział nam tego dnia o Komsomole, o świętym obowiązku każdego członka Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży, było dla każdego z nas bliskie i zrozumiałe. Gdy go słuchałem, ogarniało mnie pragnienie dokonania czegoś wielkiego, aby być godnym zaszczytu noszenia nazwy członka Komsomołu. Macuj zaczął wówczas mówić o konkretach pracy, o tym, że pracując nawet na maleńkim odcinku można dać wielkie korzyści. Przypomniał mi się mój brat, Aleksander, który będąc komsomolcem pracował jako rachmistrz w kołchozie. Z jakim zapałem oddawał się tej skromnej pracy i ile przyniosła ona pożytku! Tego samego wieczoru, kaligrafując każdą literę, wypełniłem ze wzruszeniem deklarację z prośbą o przyjęcie mnie w poczet członków Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży. Następnego ranka złożyłem ją w komitecie Komsomołu.

* * *

Pewnego ranka zawiadomiono mnie, że jakiś wojskowy czeka na dole.

Pędem zbiegłem na dół po schodach. Przy oknie stał żołnierz i wyglądał na ulicę. Gdy się odwrócił — poznałem Saszkę, mego brata. Jakże się zmienił, jak zmężniał w ciągu tych trzech lat! W jego sposobie bycia przejawiała się ta mocna postawa, która mi tak imponowała u wojskowych.

Aleksander chwycił mnie w objęcia.

— Ależ urosłeś! Przyszedłem po ciebie, nie mogłem się doczekać niedzieli.

Saszkę, jako wzorowego żołnierza, skierowano na naukę do szkoły wojskowej. Przed rozpoczęciem zajęć przyjechał do domu na urlop. Poszliśmy na wieś. Po drodze opowiedziałem mu o Macuju, o złożeniu deklaracji do Komsomołu, o mojej nauce. A Saszka opowiadał mi do późnej nocy — (spaliśmy razem w stodole) — o swoim życiu w wojsku. Było mi bardzo przyjemnie, że starszy brat nie uważa mnie za dziecko, że stałem się już jego towarzyszem.

(Dokończenie na str. 3-ej)

Zbierajmy żołędzie i kasztany

— na paszę dla bydła!

Wzywają harcerze ze szkoły Nr 12 w Warszawie.

Drużyna im. gen. Świerczewskiego przy szkole Nr. 12 w Warszawie wzywa wszystkie drużyny harcerskie w Polsce do rozpoczęcia zbiórki żołędzi i kasztanów.

Wiemy, że w tym roku była susza, która spowodowała, że mamy mało paszy dla bydła. **Musimy więc pomóc naszej gospodarce i zebrać jak najwięcej żołędzi i kasztanów, które są dobrą paszą.** W naszej drużynie rozpoczęliśmy współzawodnictwo między zastępami i ogniwami, oraz współzawodnictwo indywidualne. Zebraliśmy już dużo kasztanów i żołędzi. Oddamy je do PGR lub spółdzielni produkcyjnej w województwie warszawskim.

Na zebraniach rad zastępów i rady drużyny omówiliśmy, jak prowadzić zbiórkę kasztanów i żołędzi. Ogłosiliśmy przez radiowęzeł szkolny wezwanie do wszystkich harcerzy i uczniów z naszej szkoły. Ogłosimy też i wyniki naszej zbiórki.

W tej chwili w zbiórce wyróżniają się: Marysia Leszczyńska i Andrzej Dałek, a z najmłodszego zastępu z klasy III Marysia Kryńska. Na lekcjach nauczyciele opowiadali nam, do czego służą kasztany i żołędzie i jak możemy, zbierając je, pomóc Polsce.

Myślimy, że wszystkie drużyny wezmą udział w zbiórce, która przyniesie dużo pożytku. Życzymy powodzenia.

RADA DRUŻYNY
przy szkole Nr 12 w Warszawie

ŚLADEM NASZYCH ZOBOWIĄZAŃ

Uczniowie szkoły 149 w Warszawie postanowili przyśpieszyć termin wykonania swoich zobowiązań. Korytarz pięknie udekorowany hasłami, gazetkami i plakatami. Całość uzupełnia zorganizowany przez kl. VIIa kiosk z książkami autorów radzieckich.

Dla uczczenia 34 Rocznicy Rewolucji Październikowej zobowiązaliśmy się **otoczyć stałą opieką dzieci z czterech przedszkoli w naszym mieście Żmigrodzie i we wsi Żmigródku.** Po lekcjach chodzimy grupkami do poszczególnych przedszkoli, bawimy się z dziećmi, porządkujemy ich zabawki. Dotychczas naprawiliśmy 180 zabawek, sprzętu przedszkolnego i pomocy naukowych, **zaoszczędzając sumę 3.000 zł,** jakie musiałyby być wydane na zakupienie nowych zabawek.

W pracy w przedszkolach współzawodniczą ogniwa z klasy VI-ej i VII-a. „Przedszkolacy" cieszą się z naprawionych zabawek.

Rada Drużyny Harcerskiej przy szkole podstawowej w Żmigrodzie.

*

Naszym czynem październikowym była **praca całej drużyny przy wykopkach ziemniaków w PGR Brzoza.** Wszyscy pracowaliśmy z wielkim zapałem. **Wykopaliśmy ziemniaki z 1 ha 80 arów pola.** Z wykonania naszego czynu byliśmy bardzo zadowoleni. Teraz przygotowujemy się do przyrzeczenia harcerskiego, które odbędzie się w Rocznicę Rewolucji.

Gienia Kielecka
Ursynów, pow. Kozienie.

*

Uczciliśmy Rocznicę Rewolucji Październikowej **pracą w PGR i spółdzielni produkcyjnej.** W pracy przy wykopkach ziemniaków brała udział cała nasza drużyna. Robota szła nam szybko i sprawnie. **W krótkim czasie wykopaliśmy ziemniaki z 4 ha pola.**

Drużyna harcerska przy szkole ... Starosiedlu.

*

Dalsze meldunki z wykonania podjętych zobowiązań napływają. Korespondenci ze szkół i drużyn harcerskich donoszą, że dzięki zobowiązaniom usprawnili naukę w szkole, udekorowali klasy, zbierali złom i odpadki użytkowe, pomagali w pracach jesiennych w polu.

Fotogazetka wykonana przez harcerzy szkoły 149 obrazuje trzy tematy: krajobraz ziemi radzieckiej, przyjaźń polsko - radziecką i życie gospodarcze ZSRR.

„Być członkiem Związku Młodzieży znaczy postępować tak, aby pracę swą, siły swe oddawać sprawie ogółu. Oto na czym polega wychowanie komunistyczne. Tylko w takiej pracy młodzieniec lub dziewczyna przekształca się w prawdziwego komunistę. Tylko w tym wypadku, jeśli w pracy tej potrafią osiągnąć praktyczne sukcesy, stają się oni komunistami."

W. I. LENIN

(z przemówienia wygłoszonego na III Ogólnorosyjskim Zjeździe Komunistycznego Związku Młodzieży 2 października 1920 r.)

(FRAGMENT POEMATU)

Mróz trzaskający.
Zima —
niczego.
A bluzy się lepią
od potu.
W bluzach komuniści.
Ładują drzewo.
Czas:
Popołudnie.
Sobota.
My nie odejdziem,
choć odejść możem
I nikt
do pracy
nie goni.
Nasze my drzewo
na naszym torze
Ładujemy na nasze wagony.
Do późna
dziś nam
pracować potrzeba,
choć
wolno
odejść i zaraz nam.
Naszym towarzyszom
naszego drzewa
trza:
towarzysze marzną.
Roboty tej
nie odrobić w mig,
nie zarobić
przy niej
kopiejek.
Lecz my pracujemy,
jak gdybyśmy
tworzyli
najwspanialszą epopeję.
Ładować
będziem
setki
pni,
by życie,
kręcąc kołami dni,
pędziło
żelaznym marszem
w naszych wagonach,
w biel naszych niw
w przemarznięte
republiki
nasze.
„Wujciu,
co wy robicie tu,
wszyscy
wujciowie duzi?"
— Co?
Socjalizm:
swobodny trud
swobodnie
zrzeszonych ludzi.

Przełożył ARTUR SANDAUER

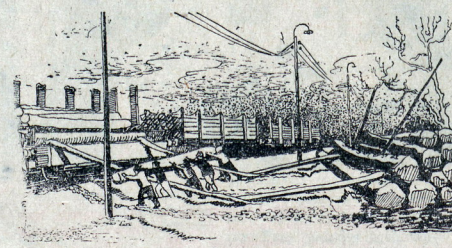

Oto gdzie hartuje się stal

MIKOŁAJ OSTROWSKI

Otóż widzicie... — Żuchraj przycisnął palcem rozłożoną mapę. — Tu jest stacja Bojarka, a w miejscu odległym o sześć wiorst poręba. Tu leży w sągach dwieście dziesięć tysięcy metrów sześciennych drzewa. Armia pracy trudziła się tu przez osiem miesięcy, włożono w to ogromny wysiłek, a w rezultacie — zdrada, kolej i miasto zaś — bez opału. Drzewo trzeba dowozić do stacji odległej o sześć wiorst. W tym celu trzeba nie mniej niż pięć tysięcy wozów w ciągu całego miesiąca i to pod warunkiem, że wozy będą robiły po dwa kursy dziennie. Najbliższa wieś odległa jest o piętnaście wiorst. A na domiar złego w miejscowości tej grasuje Orlik ze swoją bandą... Rozumiecie, co to znaczy...? Spójrzcie: według planu wyrąb lasu winien był się zacząć ot tutaj i ciągnąć się aż do stacji, te łotry zaś skierowały go w głąb lasu. Wyrachowanie słuszne: nie będziemy w stanie dowieźć przygotowanego drzewa do kolei. I w samej rzeczy nie uda nam się zdobyć nawet stu wozów. Oto, z której strony zadano nam cios! Nic jest to mniejsza rzecz niż komitet powstańczy.

Ściśnięta pięść Żuchraja ciężko legła na woskowym papierze.

Każdy z tych trzynastu wyraźnie zdawał sobie sprawę z grozy tego, co miało nastąpić, a czego Żuchraj nie wypowiedział. Zima za pasem. Szpitale, szkoły, urzędy i setki tysięcy ludzi — we władzy siarczystego mrozu, a na dworcach — ludzkie mrowisko i pociąg raz na tydzień.

Każdy głęboko się zamyślił.

Fiedor rozwarł pięść.

— Istnieje jedno wyjście, towarzysze: zbudować w przeciągu trzech miesięcy wąskotorówkę ze stacji do miejsca eksploatacji lasu — siedem wiorst — i to z takim wyliczeniem, by już za półtora miesiąca doprowadzić ją do początku poręby. Sprawa ta pochłania mnie już od tygodnia. Potrzeba nam w tym celu — głos Żuchraja zachrypiał w zaschniętym gardle — trzystu pięćdziesięciu robotników i dwóch inżynierów. Szyny i siedem lokomotyw mamy w Puszczy-Wodicy. Brać komsomolska znalazła je tam w składach. Przed wojną chciano stamtąd przeprowadzić do miasta wąskotorówkę. Lecz w Bojarce robotnicy nie mają gdzie mieszkać, jest tam jedna ruina — szkoła leśna. Robotników trzeba będzie posyłać partiami na dwa tygodnie, dłużej nie wytrzymają. Skierujemy tam komsomolców, co, Akimie?

I nie czekając na odpowiedź ciągnął:

— Komsomoł pchnie tam wszystko, co tylko będzie mógł: przede wszystkim sołomieńską organizację i część miasta. Przedsięwzięcie jest bardzo trudne, lecz jeśli się powie młodzieży, że uratuje to miasto i kolej, wykonają je.

* * *

Podążali pośpiesznie do miejsca pracy. Poły szynela Fiedora kreśliły zygzaki na śniegu. Tokariew coraz to musiał doganiać swoich towarzyszy: wysoki Akim dotrzymywał kroku Fiedorowi.

— Napad bandy to jeszcze pół biedy. Oto tutaj zagrodził nam drogę spadzisty pagórek.

Nowy kłopot, niech to piorun trzaśnie! Trzeba będzie wykopać dużo ziemi.

Stary zatrzymał się, odwrócił się plecami do wiatru, zapalił papierosa złożywszy dłonie na kształt łódeczki i puściwszy dym raz i drugi, dognał idących na przedzie. Akim zatrzymał się, by na niego zaczekać, Żuchraj nie zwalniając kroku podążał dalej.

Akim zapytał Tokariewa:

— Czy starczy wam sił na wykończenie w terminie dojazdowej kolejki?

Tokariew nie odpowiedział od razu.

— Wiesz, synku — rzekł wreszcie — ogólnie biorąc, to wykończyć nie można, lecz nie wykończyć też nie można. Stąd właśnie to wszystko.

Dognali Fiedora i kroczyli obok siebie. Ślusarz zaczął mówić podniecony głosem:

I tu zaczyna się właśnie to „ale". Przecież tylko nas dwóch — Patoszkin i ja — wie, że w takich pieskich warunkach, przy takich technicznych urządzeniach i tak nielicznej sile roboczej wykończenie kolejki jest niemożliwe. Lecz za to wszyscy co do jednego wiedzą, że nie wykończyć jej — nie wolno. I oto dlaczego mogłem powiedzieć: „Jeśli nie zamarzniemy, to będzie zrobione". Sami rozważcie: drugi miesiąc upływa, jak się tu grzebiemy, czwarta zmiana kończy pracę, a zasadniczy zespół, pracując bez chwili wytchnienia, trzyma się tylko dzięki swej młodości. A przecież połowa z nich jest przeziębiona. Jak się spojrzy na tych chłopaków, serce zalewa się krwią. Są nieocenieni... Ta przeklęta leśna dziura niejednego z nich wpędzi do grobu.

... W miejscu odległym o cztery i pół kilometra od stacji łopaty zawzięcie wgryzały się w ziemię. Ludzie rozcinali zagradzające im drogę wzniesienie.

... Fiodor obejrzał wzniesienie, pojechał z Tokariewem i Patoszkinem saniami do wyrębu i wrócił. Na wzniesieniu ryto ziemię wciąż z tym samym uporem. Fiodor spoglądał na migające łopaty, na zgięte w natężonym wysiłku plecy i cicho powiedział do Akima:

— Wiec niepotrzebny. Nie ma tu kogo agitować. Prawdę rzekłeś, Tokariew, że oni są nieocenieni. Oto gdzie hartuje się stal.

(Drukowane przez nas powyżej fragmenty z powieści Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal" — mówią o wydarzeniach — z pierwszego okresu budowy Związku Radzieckiego).

PRZECZYTAJ I WYJAŚNIJ INNYM

Wróg żeruje na trudnościach (2)

Naród nasz przeżywa trudności. I walczy z nimi. Idzie naprzód. Ale trudności nasze chcą wykorzystać źli ludzie: kułacy, spekulanci — kapitaliści. Kopią pod nami dołki, rzucają kłody pod nogi, „stają na głowie", by trudności powiększyć, by osłabić zaufanie robotników, chłopów, całego narodu do Partii, Rządu, do idei socjalizmu.

Kapitaliści wiejscy dążą jeszcze do tego, by wszystkie skutki trudności ponosił robotnik. To znaczy: „Mało mięsa? Dobrze. Niech robotnik płaci więcej i mniej je!" Albo mówią sobie kułacy: „Nie sprzedamy państwu kartofli i zboża! Schowamy je, przetrzymamy, a potem wyciśniemy z robotników na rynkach każdą cenę."

Kułacy chcieliby stać się panami sytuacji: dyktować prawa, rządzić przemysłem, robotnikami, ludźmi pracy miast i miasteczek. Kułacy liczą na to, że swymi krętactwami odsuną widmo, które ich straszy i spać nie daje: widmo nowoczesnego, socjalistycznego, spółdzielczego rolnictwa. Kułacy usiłują oszukać chłopów średniorolnych — średniaków: buntują ich przeciwko władzy ludowej, namawiają, by nie odstawiali zboża, by nie płacili podatków, by szkodzili państwu, robotnikom.

Kułakom pomagają kapitaliści w mieście: spekulanci, usiłują podnosić ceny na żywność, gromadzą ją, wykupują niektóre produkty, rozsiewają bzdurne i nieprawdopodobne plotki.

Można by naszych kapitalistów w mieście i na wsi porównać do kretów. Zdarzyło się wam chyba iść polem zrytym przez krety. Nogi zapadają się w jamy lub potykają się o kopczyki wygrzebanej ziemi. Źle i ciężko się idzie. Można się łatwo wywrócić, zwłaszcza, gdy się idzie szybko lub biegnie. Nasze krety — kapitaliści — chcieliby utrudnić marsz naszego narodu. Chcieliby, abyśmy się w naszym marszu naprzód wywrócili, byśmy popadli w jarzmo kapitalizmu.

Wielki dzień

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Saszka spędził w domu dwa tygodnie. Przybiegałem często na wieś i prowadziliśmy z nim długie rozmowy. Dostałem od niego buty z cholewkami, spodnie do konnej jazdy i sportową koszulę z niebieską wypustką. „Ubierz się w to, gdy cię będą przyjmować do Komsomołu — powiedział Saszka — pamiętaj, że to bardzo uroczysty dzień w twoim życiu".

Aleksander wyjechał, a po upływie tygodnia dostaliśmy wezwanie na zebranie Komsomołu. Dowiedzieliśmy się, że zebranie to będzie poświęcone przyjęciu nowych członków.

Byłem bardzo wzruszony, przygotowując się do tego zebrania. Przyszedłem do klubu, gdy jeszcze nikogo nie było. Sala napełniała się stopniowo. Wydawało mi się, że wszyscy obecni są dzisiaj w podniosłym, uroczystym nastroju.

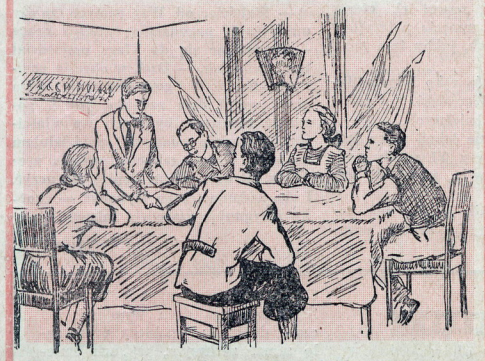

Siedziałem w pierwszym rzędzie. Kilkoro młodzieży przyjęto przede mną. Wreszcie Macuj wywołał moje nazwisko. Zadrżałem cały. Wszedłem na scenę. Na sali panowała głęboka cisza, a moje nowe buty skrzypiały i stukały głośno, jakby umyślnie. Wyobraziłem sobie, że muszę bardzo śmiesznie wyglądać. Na tę myśl zrobiło mi się gorąco. Rozejrzałem się dokoła — nie, nikt się nie śmieje, zewsząd patrzą na mnie przyjazne, poważne twarze.

Pierwszy raz w życiu występowałem przed tak licznym audytorium. Czułem się nieswojo, nie wiedziałem, co robić z rękami. Stanąłem na baczność jak na ćwiczeniach wojskowych i odpowiadałem na pytania bardzo szybko, łykając wyrazy. Macuj nie patrzył na mnie, tylko postukiwał ołówkiem po stole. Znałem to jego przyzwyczajenie — zawsze stukał ołówkiem, gdy był z czegoś niezadowolony. Spojrzałem na Tichona. Przyjaciel odczuł moje spojrzenie i uśmiechnął się zachęcająco.

Wziąłem się w garść i zacząłem mówić wolniej, bardziej rzeczowo. Macuj ożywił się, uśmiechnął, odłożył ołówek. Powiedział coś do rejonowego sekretarza Komsomołu. Tamten uśmiechnął się również. Zrobiło mi się lżej.

I wygłosiłem pierwsze w swym życiu przemówienie. Powiedziałem, że dzień dzisiejszy jest dla mnie wielkim świętem, że podobne, radosne uczucia przeżywałem dotychczas tylko raz, przed wielu laty, wstępując do organizacji pionierskiej, że teraz przyrzekam dołożyć wszystkich sił, aby stać się prawdziwym komsomolcem — leninowcem.

Sala zaczęła bić brawo i znowu zrobiło mi się nieswojo. Przyjęto mnie jednogłośnie. Sekretarz rejonowy powiedział wtedy:

— Pamiętajcie, abyście zawsze byli godni naszego Komsomołu.

Zrozumiałem wówczas, że dopiero w tej chwili przekroczyłem próg świadomego życia.

(Fragment powieści „W służbie ojczyzny").

POCZTA POKOJU

Przyjaźń dzieci państw budujących socjalizm — szczególnie okrzepła w okresie III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o pokój w Berlinie. W dniach Festiwalu utrwalił się zwyczaj wzajemnej wymiany listów — poczty pokoju, mówiącej o własnych osiągnięciach i pracy, wzmacniającej jeszcze bardziej naszą przyjaźń.

Oto na dzień 28 października, w szóstą rocznicę wydania dekretu o unarodowieniu kluczowych gałęzi przemysłu, transportu i banków w Czechosłowacji — polscy harcerze przesyłają pionierom czeskich swą pocztę pokoju.

Podobne są historie obu naszych narodów. Rewolucja Październikowa przyniosła i Polsce i Czechosłowacji niepodległość w roku 1918.

Ale odzyskaną niepodległość zaprzepaściła burżuazja czeska. Dopiero wyzwoleńcza ofensywa Armii Radzieckiej — gromiąca hitlerowskich najeźdźców — tak jak w Polsce i w Czechosłowacji — przynosi wolność narodową i społeczną.

Naród czechosłowacki, obchodzi w związku z tymi historycznymi dniami 9 maja — jako swoje święto narodowe.

Pomnikiem na drodze budowy nowej Czechosłowacji był dzień 28 października 1945 roku, dzień nacjonalizacji przemysłu; ob wieścił ją narodowi ówczesny premier Klement Gottwald — przywódca Partii Komunistycznej, prowadzącej narody Czechosłowacji — do socjalizmu.

DRODZY CZESCY PIONIERZY!

Posyłaliśmy listy do Was w zeszłym roku szkolnym. Chcemy nadal do Was pisać, bo przecież łączy nas wspólna więź braterstwa i pokoju. W szkole na lekcjach uczymy się o bratnich Republikach Ludowych. Dowiedzieliśmy się, że w tym miesiącu obchodzicie rocznicę ważnych dekretów. Pragniemy jeszcze więcej dowiedzieć się o osiągnięciach w budownictwie Waszego kraju, o nauce w szkole, o Waszej pracy i rozrywkach. W naszej ojczyźnie rosną nowe, wielkie kombinaty przemysłowe, osiedla mieszkaniowe, powstają nawet nowe miasta, jak Nowa Huta. W szybkim tempie odbudowuje się nasza stolica. Rosną dzielnice mieszkaniowe: Marszałkowska, Muranów, Mokotów i inne. Powstają Domy Kultury, teatry i kina. Jedno z pięknych kin w Warszawie nazwaliśmy imieniem Waszej „Złotej Pragi".

Delegacja pionierów czeskich przyniosła ukochanemu przez nich prezydentowi Gottwaldowi bukiet czerwonych róż.

Budujemy nową przyszłość! My harcerze postawiliśmy przed sobą takie hasło i musimy je wykonać. W ubiegłym roku zostałam przodownicą w nauce. Staram się i w tym roku osiągnąć jak najlepsze wyniki. Wkładam wszystkie swe siły do nauki i pracy, bo chcą żyć w wolnej, Ludowej, Socjalistycznej Polsce i chcę, aby nikt nie mógł zabronić nam być zawsze przyjaciółmi.

Zasyłamy Wam serdeczne harcerskie pozdrowienia. W pracy, walce, nauce, — Czuwaj!

KRYSTYNA TOMASZEWSKA
Ucz. kl. VIa szk. podstawowej Nr. 167 w Warszawie.

Zdjęcia z archiwum Czechosłowackiego Ośrodka Informacyjnego.

W „Dziecięcym Raju"

Wakacje spędziłam w Czechosłowacji. Grupa nasza przebywała w wysokich Tatrach, w pięknie położonym obozie pionierskim, zwanym „Rajem Dziecięcym". Mieszkaliśmy tam razem z pionierami czeskimi. Chodziliśmy z nimi na wspólne wycieczki w góry. Zwiedzaliśmy różne zabytki historyczne, muzea i miasta. Byliśmy w Koszycach, Brnie, Bratysławie, Mariańskich Łaźniach i Karlowych Warach. Byłam zachwycona pięknem czeskiego kraju. Wrażenia te pozostaną na zawsze w mojej pamięci.

Pionierzy czescy byli dla nas bardzo dobrymi przyjaciółmi: opiekowali się nami, opowiadali o nauce w swojej szkole, dzielili się swymi doświadczeniami, bawili się wspólnie z nami. Na spędzenie wakacji w Czechosłowacji zasłużyłam sobie dobrą nauką w szkole i pracą w organizacji harcerskiej. Wdzięczna jestem Rządowi Czechosłowackiemu, że tak gościnnie przyjął nas w swym kraju.

JANKA LEMPRUCH
Wałbrzych 6
ul. Obrońców Pokoju 14/3

Rząd czechosłowacki otacza szczególną troską najmłodsze pokolenie. Na kolceniach i obozach pionierskich dzieci nabierają sił i zdrowia. Na zdjęciu — pionierzy ćwiczą tańce narodowe, które chcą pokazać pionierom radzieckim w Arteku.

Franciszek TOVAREK

Pionierski marsz

Od wschodu powiał wiatr.
Pragnienie wzniecił w nas:
Bądź gotów! Gotów bądź!
Do pracy nadszedł czas!

W sercach wiara jak ogień niech płonie!
Naprzód pionierzy, do szczęścia marsz!
Niech rozbrzmiewa pieśń pokoju,
Niech prowadzi do zwycięstwa nas.

Śpiewajmy o pięknej młodości,
Sławmy pracę — owoc życia.
Mary wojny nie są straszne
Dla pioniera przodownika.

Wszyscy, pionierzy, w bój
Przeciwko stopniom złym!
Książka — przyjaciel nasz,
Nauka — celem dni.

Rodzice, także wy
Cieszcie się z nami dziś.
Sztandaru czerwień wszak
Na naszych chustach lśni.

Tłum. M. Kaśkiewicz

Czyż można się dziwić, że Partia, Rząd, naród cały mówią: „Nie, nie dopuścimy do tego! Trudności mamy, ale nie dopuścimy do tego, by miała je ponosić wyłącznie ludność pracująca miast. Ponosić je będzie i zwalczać cały naród. Na nic nie zda się rycie kretów — kapitalistów.

W interesie pracujących chłopów leży utrzymanie stałych cen na mięso i zboże. Te stałe ceny ratowały już nieraz naszych chłopów: w latach ubiegłych spichrze załamywały się wprost od nadmiaru zboża, a państwo kupowało i kupowało. I kupowało po cenach stałych! Gdyby nie to, chłop musiałby sprzedawać zboże kapitalistom za grosze, tyle bowiem było zboża, że trudno byłoby je drożej sprzedać.

Teraz, gdy mamy na odmianę inną sytuację, że jest mniej zboża i mięsa, ceny również pozostają niezmienione, a zboże oraz mięso muszą być państwu sprzedane w planowym skupie. Pracujący chłopi — biedniacy i średniacy zrozumieją to bez trudu. I pomogą państwu, które pomagało im i pomaga ciągle.

Pomogą w tym harcerze tłumacząc przyczyny trudności — i ukazując kto chciałby te trudności dla siebie wygrać. „Świat Młodych" pisze dziś o waszej pracy w tym kierunku. Napiszcie i Wy co robicie — a wydrukujemy. Napiszcie czego nie rozumiecie jeszcze — a postaramy się Wam wytłumaczyć.

ANTONI CHMIELOWSKI

Jak harcerze pomagają wsi wypełnić zobowiązania

Książka, zawierająca historię harcerskiego ogródka przyszkolnego w **Paprotni pow. Sochaczew**, nie jest gruba. Jaskrawo-różowy arkusz papieru głosi, że **harcerski ogródek przyszkolny w Paprotni zakontraktował w Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej 100 kg fasoli.**

Projekt założenia ogródka padł na jednej ze zbiórek harcerskich w lutym 1951 r. Szkoła w Paprotni posiada kawałek ziemi o powierzchni 7 arów.

Do pracy w ogródku zgłosiło się kilkanaście dziewcząt.

Praca szła sprawnie. Wzdłuż przygotowanego pólka kroczyły powoli dziewczęta i zasiewały je, rząd za rzędem, rząd za rzędem. Siew odbył się wprawdzie na „dwie raty", bo spółdzielnia nie dostarczyła całej ilości nasion. Ale harcerki były zadowolone: pierwszy etap pracy — wykonany.

Już pierwsze dni czerwca. Po lekcji **Wiesia Wróblewska**, przewodnicząca zarządu ogródka, wyszła na środek klasy.

— Dziewczynki! Nasza fasola zarasta chwastem. Trzeba konieczne zacząć pielenie. Kto zostaje dziś po lekcjach? Dziewczynki szeptały. — Ja muszę przecież przygotować się do egzaminu. — Koniec roku, trzeba się uczyć. — Muszę powtórzyć całą geografię... — rozlegały się głosy.

— Wszystkie musimy się uczyć. Ale skoro założyłyśmy ogródek i zakontraktowałyśmy fasolę, pracować trzeba! — uniosła się Wiesia.

Każda pracowała tak długo, jak mogła. Po powrocie do domu odrobiły zadane lekcje, powtórzyły materiał, który przygotowywały do odpowiedzi przy końcu roku. Ale Wiesia nie pojechała wieczorem na rowerze do koleżanki z

Szymanowa — zrobi to za kilka dni, gdy fasola będzie już opielona — Wanda zrezygnowała z codziennej gry w piłkę, Hala nie wybrała się z siostrą do lasu. Trudno! Trzeba zrezygnować z pewnych przyjemności. Fasola musi obrodzić. Jesienią trzeba oddać plon, na który liczy spółdzielnia.

Wakacje... Część dziewcząt rozjechała się. Na pólku przyszkolnym pracują trzy schylone postacie. Wanda otarła ręką pot z czoła. Chociaż to wakacje, Wanda nie próżnuje. Pomaga mamie w pracy w ogrodzie i w obejściu. Znajduje czas i na harcerski ogródek. Wyrywając chwasty myśli o zobowiązaniu, jakie podjęła wraz z koleżankami.

„Dnia 10 września oberwałyśmy dojrzałą fasolę, a dnia 14 września odbyło się uroczyste młócenie fasoli" — głosi kronika. Młócenie było nie tylko uroczyste, ale i wesołe. Dziewczęta śmiały się i żartowały. Starczyło im wytrwałości i zapału. Prawie wszystkie, które podjęły się pracy, doprowadziły ją do końca. Nieraz co prawda trzeba było wyrzec się drobnych przyjemności. Ale jaka za to radość ogarnia teraz dziewczęta, gdy patrzą na duży wór pięknej, gładkiej, białej fasoli! Jakie są dumne, myśląc o chwili, w której staną ze swym plonem w gminnej spółdzielni i powiedzą: **Wykonałyśmy nasze zobowiązanie. Tak, jak nasi rodzice, oddajemy produkty żywnościowe dla miasta. Nasz przyszkolny ogród harcerski służył nie tylko jako miejsce zabaw. Wyprodukował fasolę! Wyprodukował żywność.**

A kiedy dziewczęta za otrzymane za fasolę pieniądze — zakupią nasion

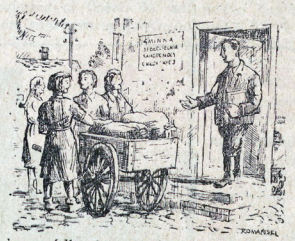

do ogródka i zorganizują wycieczkę — te, które najlepiej pracowały — mają słuszny powód do dumy i zadowolenia.

INEZ PEŁCZYŃSKA

Kiedy okazało się, że Wójcik, uczeń klasy VI nie odrobił lekcji dlatego że zbierał kartofle, w klasie zawrzało.

— Ja też zbierałem — a ja pasłem krowy — posypały się głosy protestu. Uciszywszy klasę nauczyciel tow. Sołtysiak zapytał: — Kto wczoraj pomagał rodzicom przy pracy?

Odpowiedzią były ręce podniesione do góry. Pomagali wszyscy.

— A jak Wy myślicie, czy powinniście pomagać w domu i czy Wasza pomoc powinna odbywać się kosztem nieodrobienia lekcji? — zapytał znowu tow. Sołtysiak.

W klasie zrobiło się cicho. Wszyscy szukali odpowiedzi, nawet ci, którzy nie odrobili lekcji, uparcie patrzyli w czarne pulpity ławek, jakby tam mieli znaleźć odpowiedź.

Pierwsza podniosła rękę Krysia Tatar, za nią Geniek Kowalski, Nowocień, oraz jeszcze kilku śmielszych.

I tak nieodrobienie lekcji przez jednego z uczniów klasy VI szkoły podstawowej w Wilkowie, wywołało dyskusję.

Nowocień twierdził, że by móc pomagać rodzicom, trzeba szybko odrabiać lekcje.

Ale żeby móc szybko odrobić lekcję, trzeba uważnie słuchać w klasie — dorzuca Zdzisiek Krzyżanowski.

Jednak najtrafniejszą odpowiedzią była odpowiedź Genka Kowalskiego, Wandy Lesiak i Krysi Tatar. Geniek mówił, że nie każdy wie, jaka praca czeka na niego w domu i dlatego powinien ją wykonać wtedy, gdy rodzice polecą ją wykonać. Natomiast lekcje powinno się odrobić, na przykład zamiast „ganiać" gołębie, lub wałęsać się po wsi, czy palić ognisko. Podobne do Genkowych były odpowiedzi Wandy i Krysi.

— Widzicie, od Was samych zależy umiejętność pogodzenia nauki z pracą — zwracając się do klasy powiedział tow. Sołtysiak. — Dziś, w okresie pewnych trudności gospodarczych, stają przed wami dwa zadania: jedno, pomagać rodzicom, by mogli we właściwym terminie odstawić spółdzielniom kartofle, zboże i zakontraktowane produkty. Drugie, coraz lepiej się uczyć. I oba zadania trzeba wykonać — choćby rezygnując czasem z zabawy.

HENRYK URBAŃSKI

ŚLADEM AKCJI PISMA

Spotkanie z Timurem

Podeszwy dziecięcych butów głośno zastukały o kinową podłogę. Trzask, trzask, trzask — zaklaskały siedzenia krzeseł.

— Tsss...! Cisza! Film się zaczyna. Zamigotał ekran, rozjaśnił się, błysnął napisem: **TIMUR I JEGO DRUŻYNA.**

Szybko migają obrazy. Stara szopa, grupa nieznanych chłopców w pionierskich chustach, Olga, Żenia i... Timur.

— Ooo ten z gwiazdą, popatrz — to Timur! — przebiega przez salę szmer.

I kiedy na ekranie Timur rysuje dużą pięcioramienną gwiazdę na bramie domu czerwonoarmisty, który poszedł na front, wszystko staje się jasne: to początki słynnego ruchu timurowskiego w Związku Radzieckim. A gwiazda na bramie oznacza, że ten dom znajduje się pod opieką Timura i jego drużyny. Za chwilę wszyscy oglądają na ekranie prace timurowskie.

Na podwórzu ojca czerwonoarmisty leży rozrzucone drzewo. Staruszek nie ma siły, żeby poukładać drzewo w stertę. Timurowcy to zauważyli. Kiedy dziadek idzie do ogrodu, skradają się na podwórze. Raz, dwa, trzy — robota idzie sprawnie. Spieszą się, żeby wszystko zrobić przed przyjściem dziadka. Chłopcy bowiem działają w tajemnicy. Nie lubią się chwalić. W tym czasie Sima Simakow obserwuje dziadka przez płot: — Uwaga, chłopcy — idzie!

Podwórze w jednej chwili opustoszało. Staruszek ze zdumieniem ogląda starannie ułożoną stertę drzewa: — A któż to za mnie tutaj pracował?

Ale chłopcy są już daleko. Szukają w wąwozie zaginionej kozy.

Wszyscy śledzą film w napięciu.

To wasi koledzy ze szkoły 78 i 116 w Warszawie wchodzą właśnie do kina „Polonia" na „Spotkanie z Timurem", które zorganizowała dla nich redakcja „Świata Młodych". A spotkanie z Timurem, to właśnie film „Timur i jego drużyna" opracowany na podstawie znanej wam napewno książki Arkadego Gajdara

Coraz to nowe przygody Timura i Żeni, zapierają dech w piersi. Od czasu do czasu przebiega przez salę szmer zachwytu, wybuch śmiechu.

Aż wreszcie Jerzy — wujek Timura idzie do wojska. Wszyscy są potrzebni na froncie. Z muzyką, ze śpiewem odprowadzają go pionierzy. Na smutek nie ma miejsca. Odchodzą na front razem z żołnierzami najlepsze pionierskie myśli i życzenia. Timur zostaje sam. Nie, nie sam. Zostają z nim wszyscy jego towarzysze i lśniąca, czerwona gwiazda — symbol rąk dziecięcych wyciągniętych z pomocą wszystkim tym, których najbliżsi bronią ojczyzny.

Piękny film! Podobał się wszystkim dzieciom ze szkoły 116 i 78 w Warszawie. A najbardziej podobał się w filmie sam pomysł pracy timurowskiej. No tak, ale czy jest ona możliwa do wykonania w mieście? W filmie akcja dzieje się na wsi, drużyny polskich harcerzy pracujące na wzór timurowców, to również drużyny wiejskie.

— W mieście nie dałoby się zorganizować takiej pracy — mówi ktoś z powątpiewaniem.

— A właśnie, że można — przerywa Leszek Jaworski.

Zaczynają się sypać pomysły. Mówią razem Władek, Leszek i Urszula.

— Przyprowadzać dzieci z przedszkola. — Pomagać w lekcjach. — W lecie pomagać w PGR-ze.

A nam się wydaje, że najlepiej powiedział Władek Sawicki z 78 szkoły. Bo Władek powiedział tak:

— Teraz trudno nam jest podać najlepszy pomysł. Musimy nad tym pomyśleć. Mnie się wydaje, że w mieście trzeba inaczej pomagać niż na wsi. Porozmawiamy o tym na najbliższych zbiórkach zastępów. A przede wszystkim pójdziemy do jednostki wojskowej. Tam najlepiej dowiemy się, w czym przyda się nasza pomoc. Musimy porozmawiać z żołnierzami!

— Tak sądzi Władek, a jak wy sądzicie? Może macie inne pomysły? Napiszcie! A za dwa tygodnie dowiecie się, jakie są dalsze losy spotkania z Timurem.

MIROSŁAWA SADRZAK

STANISŁAW FERTLIŃSKI

Wspólny wieczór harcerzy z miasta i wsi

Na zebraniu rady drużyny przy szkole Nr 1 w Wieluniu padł projekt nawiązania kontaktu z jedną z drużyn wiejskich. Łączność ta miała polegać na listownej wymianie doświadczeń z pracy w szkole i drużynie oraz na wzajemnym odwiedzaniu się. Wybór padł na wieś Wierzchlas.

Projekt wprowadzono w życie. W połowie października zastęp klasy VI i VII postanowił zorganizować wycieczkę do swych kolegów w Wierzchlasie. Wszyscy wycieczkowicze z wielką niecierpliwością czekali na chwilę wyjazdu.

* * *

Było piękne jesienne popołudnie. Ciepły wiatr rozwiewał czerwone szturmówki, zatknięte na samochodzie. Samochód mknął coraz prędzej. Szybko migały drzewa pokryte różnokolorowymi liśćmi. Ludzie pracujący w pobliżu drogi odrywali się od pracy, machali rękoma, witając w ten sposób jadące dzieci. A harcerze odpowiadali im radosną piosenką i grą fanfar. Wreszcie samochód zatrzymał się przed dużym, czerwonym budynkiem szkolnym w Wierzchlasie. Tu już czekali na swych gości harcerze witając ich okrzykiem — czuwaj!

Wszyscy zebrali się w świetlicy. Przewodniczący rady drużyny opowiada gościom o tym, jak pracuje ich drużyna.

— Mamy zaplanowane pogadanki w zastępach, na których będziemy mówić, co nasza drużyna powinna robić, aby rodzice odstawiali zboże i ziemniaki. Mamy już dość duże osiągnięcia w tej pracy.

Foto: K. Kralczyński

Udekorowaliśmy salę, w której odbyło się zebranie naszych rodziców w sprawie dostawy zboża i ziemniaków. Drużyna zorganizowała występ artystyczny, który się bardzo podobał naszym rodzicom.

Pracowaliśmy także w pobliskiej spółdzielni produkcyjnej. Pomagaliśmy przy zbieraniu i zwożeniu z pola ziemniaków. Jest u nas kilku chłopców, którzy pomagali swym kolegom w młóceniu i dostawie zboża do punktu skupu. — Ja pomagałem z **Józkiem Ligockim i Stachem Dalkowskim** z naszej klasy w młóceniu zboża mojemu ojcu — przerwał sprawozdanie Adama **Kaziek Majewski.**

— Ojciec miał odstawić 1500 kg zboża, a odstawił 2500 kg — pochwalił się Józek.

— Mój tatuś też odstawił zboże ponad plan — wtrąciła **Wieśka Zadworna.**

Przewodnicząca kółka miczurinowskiego **Sewerka Milczarek** opowiada, jak ich kółko już pracuje i co planuje na przyszłość. Hodują piękne kwiaty w ogródku szkolnym i w szkole. Kwiaty te zdobią ich klasę. Harcerze z Wielunia opowiadają z kolei swoim kolegom z Wierzchlasu o pracy swojej drużyny i Domu Harcerza. Przywieźli z sobą właśnie model szybowca i peryskop, który zrobili w Domu Harcerza. **Rysiek Gawroński** unosząc do góry model szybowca omawia jego budowę oraz zalety. Po chwili szybowiec znalazł się w rękach chłopców z Wierzchlasu.

Rozmowy trwają długo. Potem wszyscy przechodzą na boisko. Tu zaczyna się współzawodnictwo w tańcach, śpiewach i deklamacjach. Kto ładniej i lepiej. Raz występują harcerze z Wielunia, potem znowu harcerze z Wierzchlasu. Wszyscy otrzymują jednakową ilość braw.

Śpiew i dźwięki harmonii przywołały ludzi z pobliskich domów. Patrzyli oni z radością, jak bawią się ich dzieci z gośćmi z Wielunia.

Słońce chowało się już za domami, kiedy rozbawieni harcerze odjeżdżali do domu.

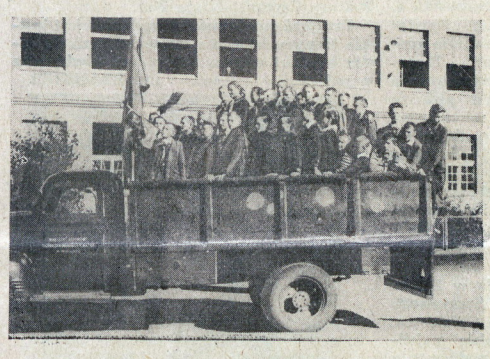

Harcerze z Wielunia przed odjazdem do swych kolegów z Wierzchlasu.

Dużo braw zebrała Bogusia Majchrowska za pięknie opowiedziany życiorys naszego prezydenta Bolesława Bieruta.

Harcerki z Wieluna popisują się przed gospodarzami mazurem.

ŚLADEM AKCJI PISMA

Nasze klasy będą piękne

RENATA GRODEK

Wielki „konkurs na estetyczny wygląd szkoły" trwa w dalszym ciągu. Harcerze z Częstochowy ciągle coś wycinają, rysują, malują, dekorują, sadzą, przesadzają, aby w ich szkołach było ładniej, przyjemniej i czyściej.

Harcerze z Borowiczek w powiecie płockim postanowili także pójść w ich ślady. Po przeczytaniu w „Świecie Młodych" o tym, że ich koledzy z Częstochowy pracują nad upiększeniem swoich szkół zaczęli się zastanawiać, czy i ich nowej szkoły nie można by uczynić jeszcze piękniejszą. Duże, jasne klasy i długie korytarze są jeszcze do tej pory nieudekorowane, choć od początku roku upłynęły już dwa miesiące. Ściany świecą pustkami aż przykro na nie spojrzeć, a przecież o ile byłoby przyjemniej gdyby na oknach znalazły się kwiaty, gdyby ściany udekorowano hasłami i zawieszono gazetkę ścienną. Myśleli nad tym przez kilka dni. W końcu postanowili: omówimy tę sprawę na radzie drużyny i niech wszyscy się wypowiedzą. Tak właśnie uczynili. Zebranie rady drużyny było bardzo żywe. Padały różne głosy — może nie damy rady, może nie potrafimy. Wreszcie jednak doszli do wniosku, że szkoła, którą im wybudowali robotnicy musi być naprawdę piękna.

„Osiągniemy to pod warunkiem, że wszyscy będą pracować — powiedział przewodniczący rady.

W planie pracy drużyny umieścili więc taki punkt: „Wziąć udział w konkursie na estetyczny wygląd szkoły". Cała rada drużyny i wszyscy harcerze bardzo się przejęli tą sprawą i zaraz z zapałem przystąpili do pracy. Zaczęli od zaplanowania prac związanych z upiększeniem szkoły oraz wyznaczyli odpowiedzialnych za wykonanie poszczególnych zajęć.

Harcerze z Borowiczek pomyśleli także o innych kolegach, rzucając wszystkim szkołom powiatu płockiego wezwanie do współzawodnictwa w upiększaniu swoich szkół.

z listów naszych CZYTELNIKÓW

W tym roku przypada 9-lecie naszego Domu Dziecka. Powstał on w czasie wojny na terenie Związku Radzieckiego w Kokandzie. W liście tym chcemy opisać o naszym życiu. W naszym domu jest nam bardzo dobrze. Jesteśmy jego współgospodarzami. Wszyscy należymy do różnych sekcji. Ja należę do sekcji sanitarnej, gospodarczej i robót ręcznych. Pomagam ob. Wandzie Wolanowskiej w sprawach gospodarczych. Pracuję też społecznie przy szafie z odzieżą. Moja koleżanka Ela jest w sekcji introligatorskiej. Obie należymy do drużyny harcerskiej im. Konstantego Rokossowskiego. Przewodniczącym rady zastępu jest Jurek Kotland. Jest on dobrym uczniem i dobrym kolegą.

Bardzo nam się podobał list, który otrzymaliśmy od redakcji. Przeczytaliśmy również wszystko to, co było napisane niebieskim drukiem. Postanowiliśmy dobrze uczyć się, aby być przykładem dla innych. W klasie zorganizowaliśmy samopomoc koleżeńską. Ja pomagam w historii i matematyce. Redagujemy także gazetkę ścienną, do której piszemy artykuły, jak np.: „Walka o wyniki nauczania w naszej grupie", „Coś o naszej grupie" i różne inne tematy. Gazetka ta pomaga nam w usprawnieniu nauki i pracy szkolnej. Po pierwszym okresie napiszemy Wam o naszych wynikach w nauce.

HANKA SZTAJNBERG,
ELA JAKUBOWICZ
Państwowy Dom Dziecka
w Śródborowie

Przyjmijcie przyjaciele, z okazji 9-lecia Domu — serdeczne życzenia powodzenia w nauce od czytelników i redakcji.

Grupa dziewcząt grała na boisku w siatkówkę. Było ich dwanaście, najlepszych „sportsmenek", stanowiących chlubę szkoły. Na ich mundurkach harcerskich błyszczały zdobyte niedawno odznaki BSPO.

Zadźwięczał dzwonek, oznajmiając koniec lekcji. Ze szkoły wysypała się gromada malców z pierwszej, drugiej i trzeciej klasy, którzy uczą się po południu. Kilku chłopców puszczało papierowe gołębie, a pozostali tłoczyli się dokoła grających w siatkówkę. Ktoś serwował. Piłka, podbita silnie upadła za linię boiska. Jeden z malców porwał ją i zaczął uciekać. Koledzy pędzili za nim. Kopali piłkę po całym podwórku. Dziewczęta biegły także, wyzywając młodszych kolegów. Wreszcie piłka wróciła na boisko, otoczone znów pierścieniem „pierwszaków". Zniecierpliwione dziewczęta krzyczały, by im nie przeszkadzano i by przestano się gapić.

— Dajcie im spokój — wzięła w obronę młodszych kolegów jedna z dziewcząt, która nie brała udziału w gonitwie za piłką. — Czemu nam przeszkadzacie? Nie możecie się bawić? — zwróciła się do stojących dzieci.

— A w co? — zapiszczał ktoś z tyłu!

— Daj spokój, Danka! Ci smarkacze i tak nic nie rozumieją. Lepiej nie przerywaj gry!

— Ależ dziewczęta, to są nasi młodsi koledzy, powinnyśmy opiekować się nimi. Przecież jesteśmy harcerkami!

— O! Znalazła się opiekunka „uciśnionych"! — drwiła któraś.

Ale Danka zeszła z boiska i skierowała się do szkoły. Poszła do kancelarii i poprosiła kierownika o piłki dla malców. Wzięła je na swoją odpowiedzialność. Kierownik zgodził się z radością. Danka wybiegła na podwórze, niosąc trzy piłki. Przywołała młodszych kolegów i zaproponowała im wspólną zabawę. Wkrótce dzieci bawiły się wesoło. Grały w dwa ognie, w wybijanego i w inne gry, których nauczyła je Danka. Już teraz nie przeszkadzały starszym koleżankom.

Danka wróciła na boisko. Koleżanki żartowały z niej trochę, ale cieszyły się z takiego obrotu sprawy.

Na najbliższej zbiórce zastępu Danka Zarzycka zaproponowała, aby harcerki stale opiekowały się młodszymi kolegami. Projekt został przyjęty. Dyżury są już wyznaczone i dziewczęta opiekują się malcami w czasie przerw i zabaw na boisku szkolnym.

ALA PAŁACHA
szkoła 11-letnia
w Sandomierzu

Mamy żywego jeża. Zrobiliśmy dla niego terrarium. Z początku mieliśmy trochę kłopotu, ponieważ nie wiedzieliśmy, skąd wziąć odpowiednią skrzynkę. Kol. Hennig wybawił nas z tego kłopotu: przyniósł skrzynkę. Zdjęliśmy z niej wierzch i wybiliśmy jeden bok. W środku wyłożyliśmy skrzynkę blachą. Wierzch zrobiliśmy z siatki drucianej, a z przodu zrobiliśmy małe drzwiczki z listewek i siatki. Na blachę nasypaliśmy suchego piasku, który wysłaliśmy liśćmi i mchem. W rogu postawiliśmy przewróconą doniczkę, jako schronienie dla jeża. A o tym jak mieliśmy zrobić terrarium powiedziała nam opiekunka naszego kółka. Pomogła nam też audycja radiowa na ten temat.

Nasz jeż czuje się dobrze w nowym pomieszczeniu. Karmimy go mięsem i mlekiem, które bardzo lubi. Zanim zbudowaliśmy terrarium, jeż, nie mając gdzie się schronić, schował się do garnka.

Postaramy się teraz przeczytać książkę o jeżu, aby zapoznać się dokładnie z jego życiem.

Zachęcamy nasze koleżanki i kolegów do hodowli zwierząt. Hodując zwierzęta, obserwujemy ich życie, które jest bardzo ciekawe.

WIESIEK WIŚNIEWSKI
KÓŁKO PRZYRODNICZE
PRZY SZKOLE NR 54
W WARSZAWIE

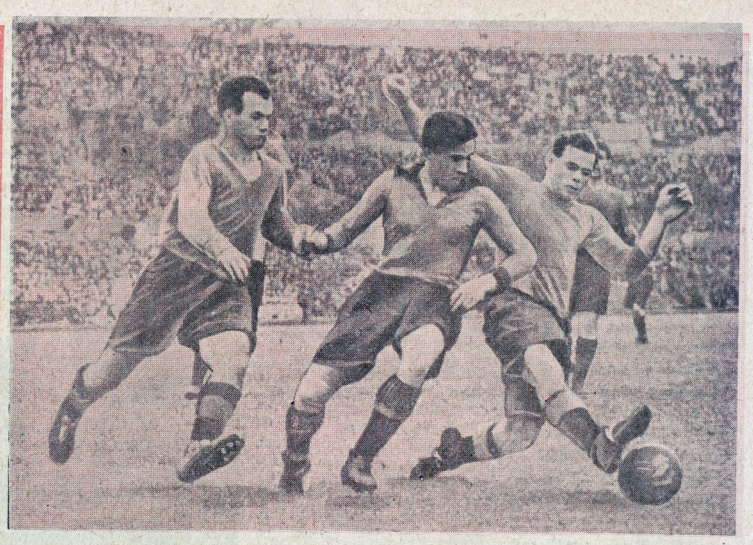

Fragment meczu CDSA — „Skrzydła Sowietów". foto M. Wołkowoj

Witamy sportowców ZSRR!

Z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przybywają do Polski sportowcy ZSRR. Radośnie witamy piłkarzy „Dynamo" z Tbilisi i czołowych zawodników w podnoszeniu ciężarów.

Drużyna piłkarska „Dynamo" z Tbilisi jest najlepszą drużyną Gruzji i wicemistrzem ZSRR na rok 1951. W mistrzostwach Związku Radzieckiego na 28 spotkań „dynamowcy" wygrali 15, przegrali 7 i zremisowali 6. Pokonali oni w roku bieżącym m.in. „Spartaka" z Moskwy, który w roku ubiegłym zdobył Puchar ZSRR, oraz „Dynamo" i „Torpedo" z Moskwy. Ta ostatnia drużyna gościła u nas w roku 1946. Ostatecznie piłkarze z Tbilisi zajęli w rozgrywkach o mistrzostwo ZSRR zaszczytne drugie miejsce, dając się jedynie wyprzedzić znakomitej drużynie wojskowej CDSA z Moskwy.

Zawodnicy „Dynamo" z Tbilisi to w większości młodzi piłkarze, jednak już rutynowani, wyróżniający się obok doskonałej techniki, szybkością i wspaniałą kondycją fizyczną.

Piłkarze radzieccy grać będą w Polsce z reprezentacją Zrzeszenia Sportowego „Stal", „Unia" oraz z „Gwardią" i CWKS-em.

Oprócz piłkarzy gościmy także najsilniejszych ludzi świata — w podnoszeniu ciężarów. O wysokiej klasie zawodników ZSRR w tej gałęzi sportu najlepiej świadczy fakt, że posiadają oni 24 rekordy światowe.

Podnoszenie ciężarów odbywa się w trzech konkurencjach: rwaniu, wyciskaniu i podrzucie, które łącznie stanowią t.zw. „trójbój olimpijski". Ciężarowcy polscy będą mogli wiele nauczyć się, bowiem zawodnicy radzieccy wspólnie z nimi trenują, udzielając fachowych rad i wskazówek. Ciężkoatleci ZSRR wystąpią w kilku miastach Polski, dając szereg pokazów w fabrykach.

Z wizyty sportowców radzieckich sport polski wyniesie olbrzymią korzyść, mając bezpośrednie wzory przodującej w świecie kultury fizycznej Kraju Rad.

Przyjazd sportowców radzieckich jest jeszcze jednym dowodem zacieśniających się coraz bardziej więzów braterstwa między obu narodami.

STANKIER

Zwycięzca wszechzwiązkowego konkursu sztangistów ukraiński kołchoźnik Andrej Chwiesik. foto A. Iwaszczenko

Szachy

Ciekawa pozycja nr 12

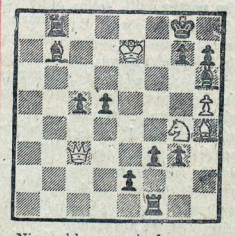

Niezwykle oryginalna nasza dzisiejsza pozycja pochodzi, o dziwo, z praktycznej partii, rozegranej w 1837 r. w Paryżu między Deschapelles'em (białe) De la Bourdonnais (czarne). Pozycja białych wydaje się być stracona, gdyż niezależnie od wielkiej przewagi materialnej czarnych grozi jeszcze przede wszystkim e2-e1,H+. Posunięcie mają białe. Zastanówmy się, czy mogą one jeszcze się uratować?

Rozwiązanie

ciekawej pozycji z poprzedniego numeru (Nr 11)

Lisicyn zakończył partię następującym manewrem:

1. Gd3-h7+! Kg8:h7 Na 1... Kh8 następiłoby 2Sg5! h:g5 właściwie wymuszone wobec groźby S:f7+) 3.Hh5 z matowym atakiem.

2. Sf3-g5+!! Kh7-98. Jeżeli czarne biją skoczka 2...h:g5 to następuje 3.Hh5+,Kg8. 4.H:f7+,Kh8. 5.Hh5+,Kg8. 6.h:g5 (grozi po prostu 7.g6), Se7. 7.Hf7+; Kh8. 8.Kf2 z niemożliwą do odparcia groźbą 9.Whl+ i mat.

3.Sg5:f7 Hd8-b8.

4.Sg5:h6+! Jeszcze jedno poświęcenie, mające na celu ostateczne obnażenie pozycji czarnego króla.

4. ... g7:h6

5. Hdl-g4+ Kg8-h8

6. Wfl-f7 i czarne poddały się, gdyż mata nie można uniknąć.

„ŚWIAT MŁODYCH"
WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. **Redaguje:** Zespół. Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527.
Administracja i kolportaż: PPK „Ruch", W-wa, Srebrna 12, tel.: 60420—23. **Prenumerata:** mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001 Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zam. na pren. do dnia 15 każdego miesiąca.
Zakł. Drukarskie i Wkręsłodrukowe RSW „Prasa". W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa"
2-B-42741

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KONIKÓWKA

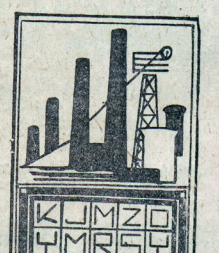

Rozpoczynając od lewego górnego narożnika z literą K i posuwając się ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola figury i odczytać rozwiązanie.

Rozwiązania nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie **10 nagród książkowych.**

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA (3)

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Rozpoczął się rok szkolny. Pierwsze dni nauki. Witia Małejew jest w czwartej klasie. Ma trudności z tabliczką mnożenia, której nie powtarzał w czasie wakacji, mimo, że obiecał to Oldze Nikołajewnie — swojej nauczycielce. Witii w ogóle trudno jest zabrać się ostro do nauki po wesołych, beztroskich wakacjach. A tu przybyły jeszcze nowe przedmioty...

Po pierwszym dniu nauki Witia powtórzył w domu tabliczkę mnożenia. Ale następnego dnia okazało się na lekcji matematyki, że ma jeszcze inne braki — nie potrafi rozwiązywać zadań.

W czasie lekcji do klasy przychodzi nowy uczeń — Szyszkin. Szyszkin jest roztargniony — przez pomyłkę zawędrował przedtem do piątej klasy i tam przesiedział przez dwie lekcje.

Po lekcjach chłopcy postanowili, że zagrają w piłkę.

Po południu zebraliśmy się na boisku, podzieliliśmy się na dwie drużyny, żeby grać zgodnie ze wszelkimi prawidłami. Ale w naszej drużynie powstał spór, kto ma być bramkarzem. Nikt nie chciał stać na bramce. Każdy wolał ganiać po całym polu i strzelać gole. Wszyscy mówili, że ja powinienem być bramkarzem, ale ja chciałem być w środkowym ataku, albo chociażby w obronie. Na moje szczęście Szyszkin zgodził się zostać bramkarzem. Zdjął z siebie kurtkę, stanął na bramce i gra rozpoczęła się.

Z początku przewaga była po stronie przeciwników. Cały czas atakowali naszą bramkę. Cała moja drużyna zbiła się w gromadę. Biegaliśmy po boisku bez sensu i przeszkadzaliśmy sobie nawzajem. Na nasze szczęście Szyszkin okazał się wytrawnym bramkarzem. Skakał jak kot, czy też pantera i nie wpuścił do naszej bramki ani jednej piłki. W końcu udało nam się zdobyć piłkę i pognaliśmy z nią ku bramce przeciwnika. Któryś z naszych strzelił bramkę i okazało się, że wynik jest jeden — zero na naszą korzyść. Ucieszyliśmy się i ze zwiększonym zapałem zaczęliśmy nacierać na bramkę nieprzyjaciela. Wkrótce udało nam się strzelić jeszcze jednego gola i wynik był dwa—zero na naszą korzyść. W tym momencie, nie wiadomo dlaczego gra przeszła na naszą połowę boiska. Znów zaczęli nas przyprzerać do muru i w żaden sposób nie mogliśmy odpędzić piłki od naszej bramki. Wtedy Szyszkin schwycił piłkę w ręce i popędził z nią prosto ku bramce przeciwnika. Tam położył piłkę na ziemi i już chciał strzelić gola, gdy w tej chwili Igor Graczow zręcznie odebrał mu piłkę, podał ją Sławie Wiedernikowi — Sława Wiedernikow — Wani Pachomowowi i nawet nie zdążyliśmy się obejrzeć kiedy piłka tkwiła już w naszej bramce. Wynik był dwa — jeden. Szyszkin ile sił w nogach pobiegł na swoje miejsce, ale kiedy biegł, znów nam strzelili gola i wynik był dwa — dwa. Zaczęliśmy wymyślać Szyszkinowi za to, że zostawił swoją bramkę. Szyszkin usprawiedliwiał się i przyrzekł, że teraz będzie grał zgodnie ze wszystkimi przepisami. Ale z tych obietnic nic nie wyszło. Co chwila wyskakiwał z bramki i właśnie w tej chwili strzelali nam gola. Gra przeciągnęła się do późnego wieczora. My strzeliliśmy szesnaście goli, a nam strzelono dwadzieścia jeden. Chcieliśmy jeszcze pograć, żeby zremisować wynik, ale zrobiło się tak ciemno, że nie było widać piłki i trzeba było rozejść się do domu.

Po drodze wszyscy mówili tylko o tym, że to przez Szyszkina przegraliśmy, bo przez cały czas wyskakiwał z bramki.

— Szyszkin, jesteś świetnym bramkarzem — powiedział Jura Kasatkin. — Gdybyś cały czas stał na bramce, nasza drużyna byłaby niezwyciężona.

— Nie potrafię stać spokojnie — odpowiedział Szyszkin. — Lubię grać w koszykówkę, bo można biegać po całym boisku i nie trzeba uważać na żadne bramki. Poza tym wszyscy mogą chwytać piłkę w ręce. Czekajcie, zorganizujemy drużynę koszykówki.

Szyszkin zaczął opowiadać o tym, jak się gra w koszykówkę i według tego co mówił, była to nie gorsza gra od piłki nożnej.

— Trzeba porozmawiać z naszym nauczycielem od gimnastyki — powiedział Jura. — Być może, że zgodzi się nam pomóc przy przygotowaniu boiska do koszykówki.

Gdy doszliśmy do skweru i mieliśmy skręcić w naszą ulicę, Szyszkin nagle zatrzymał się i krzyknął:

— Babciu! Ja przecież zostawiłem swoją kurtkę na boisku.

Zawrócił i puścił się biegiem z powrotem. Dziwny to był człowiek. Wieczornie spotykały go jakieś przygody. Że też są tacy ludzie na świecie!

Wróciłem do domu o dziewiątej godzinie. Mama zaczęła się gniewać na mnie, że tak późno wróciłem. Ale ja odpowiedziałem, że jeszcze nie jest późno, bo teraz jest już jesień, a na jesieni ściemnia się wcześniej niż w lecie, i gdyby to było lato, nikomu nie wydawałoby się, że jest już późno, bo w lecie dni są o wiele dłuższe, i o tej porze byłoby jeszcze jasno.

Mama powiedziała, że mnie nikt nie przegada i kazała mi odrabiać lekcje. Naturalnie od razu do nich zasiadłem. To znaczy — nie od razu, zmęczyłem się przy nożnej i chciało mi się trosczkę odpocząć.

— Dlaczego nie robisz lekcji? — zapytała Lika. — Twój mózg chyba już dawno odpoczął.

— Sam wiem najlepiej, jak długo mój mózg musi odpoczywać — odpowiedziałem.

Teraz już nie mogłem usiąść do lekcji, żeby jej się nie wydawało, że to właśnie ona zmusiła mnie do tego. Dlatego zdecydowałem się jeszcze trochę odpocząć i zacząłem opowiadać o Szyszkinie. — jaki z niego gapa i o tym, jak zostawił kurtkę na boisku. Wkrótce przyszedł z pracy ojciec i zaczął opowiadać, że ich fabryka dostała rozkaz zrobienia nowych maszyn. Znów nie mogłem robić lekcji, bo chciałem posłuchać.

Mój ojciec jest modelarzem w stalowni. Robi modele. Co to jest model — napewno nikt nie wie, a ja wiem. Żeby odlać ze stali jakąkolwiek część do maszyny, najpierw trzeba zrobić taką część z drzewa, i właśnie taka drewniana część nazywa się modelem. Jeżeli do fabryki przychodzi zamówienie na nowe części, inżynierowie robią rysunek, a modelarze według tych rysunków robią modele. Naturalnie modelarz musi być bardzo mądrym człowiekiem dlatego, że ze zwykłego rysunku musi zrozumieć jaki trzeba zrobić model. Jeżeli taki model zrobi źle, to według niego nie można odlewać części — to znaczy, że modelarz powinien pracować dobrze. Mój ojciec jest bardzo dobrym modelarzem. Wymyślił nawet elektryczną piłę do wycinania z drzewa różnych drobnych części. A teraz wynajduje przyrząd do szlifowania drewnianych modeli. Dawniej szlifowano modele ręcznie, ale teraz, kiedy ojciec zrobi taki przyrząd, wszyscy modelarze będą nim szlifować modele. Kiedy ojciec przychodzi z pracy, najpierw zawsze trochę odpoczywa, a potem zabiera się do rysowania swego przyrządu, albo czyta książki, żeby wiedzieć co w jaki sposób należy zrobić, dlatego, że to nie taka prosta rzecz — samemu wynaleźć przyrząd.

Ojciec zjadł i siadł do swych rysunków, a ja zabrałem się do lekcji. Najpierw zacząłem uczyć się geografii, która jako taka jest bardzo łatwa, bo miałem taki zwyczaj: zawsze lubiłem odrabiać najpierw to co łatwe, a potem to co trudne. Po geografii zabrałem się do rosyjskiego. Z rosyjskiego trzeba było przepisać ćwiczenie i podkreślić w rzeczownikach rdzeń, przedrostek i końcówkę. Rdzeń — jedną kreską, przedrostek — dwiema, a końcówkę — trzema. Potem nauczyłem się angielskiego i wziąłem się za matematykę. Do domu było zadane takie wstrętne zadanie, że w żaden sposób nie mogłem się połapać, jak je rozwiązać. Siedziałem cały

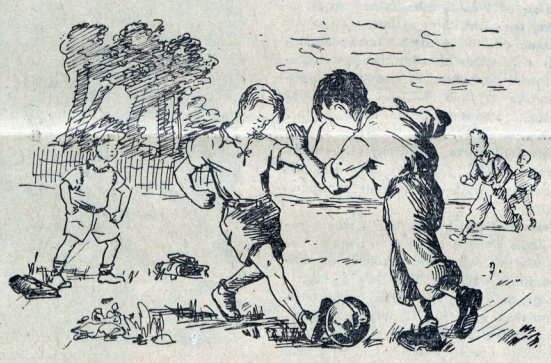

czas z wlepionymi oczami w zadanie i ze wszystkich sił wytężałem mózg, ale nic z tego nie wychodziło. Do tego wszystkiego zachciało mi się strasznie spać. Oczy szczypały mnie zupełnie, jakby mi ktoś nasypał w nie piasku.

— Dość tego siedzenia — powiedziała matka. — Czas iść spać. Już oczy ci się same zamykają, a ty wciąż siedzisz.

— Jak to, z nieodrobionym zadaniem pójdę jutro do szkoły? — powiedziałem.

— W dzień się odrabia — odpowiedziała matka. — Nie powinieneś przyzwyczajać się do siedzenia po nocy. Taka robota nie będzie miała najmniejszego sensu. I tak niczego nie wymyślisz.

— Niech siedzi — powiedział ojciec. — Na drugi raz będzie miał nauczkę.

Siedziałem więc i czytałem zadanie dotąd, dopóki litery w podręczniku nie zaczęły się kiwać i kłaniać, chować za siebie — jakby grały w ciuciubabkę. Przetarłem oczy, znów zacząłem czytać zadanie, ale litery nie uspokoiły się. Przeciwnie — podskakiwały nawet — było to coś w rodzaju gry w skakankę.

— Co ci tam nie wychodzi? — zapytała mama.

— Ach, — mówię — dostałem jakieś takie wstrętne zadanie.

— Wstrętnych zadań nie ma. To tylko uczniowie bywają wstrętni.

Mama przeczytała zadanie i zaczęła je wyjaśniać, ale nie wiem dlaczego nic nie rozumiałem.

— Czyżby wam w szkole nie tłumaczyli w jaki sposób rozwiązuje się takie zadania? — zapytał ojciec.

— Nie, — mówię — nie tłumaczyli.

— Przedziwne. Kiedy ja się uczyłem, nauczycielka zawsze nam najpierw tłumaczyła, a dopiero potem zadawała do domu.

— Właśnie, — mówię — wtedy, kiedy ty się uczyłeś. Ale nam Olga Nikołajewna niczego nie tłumaczy. Tylko wymaga i wymaga.

— Nie rozumiem jak was uczą.

— Właśnie tak, — mówię — uczą.

— A co wam mówiła w klasie Olga Nikołajewna?

— Nic nie mówiła. Rozwiązywaliśmy zadanie na tablicy.

— Pokaż więc to zadanie.

Pokazałem zadanie, które przepisałem z tablicy.

— No proszę, a ty tu jeszcze na nauczycielkę gadasz, — krzyknął ojciec. — Przecież to są takie same zadania. A więc nauczycielka wyjaśniała wam w jaki sposób rozwiązuje się takie zadania.

— Ależ gdzie tam, — mówię — takie same. Tam było o murarzach, którzy budowali dom, a tutaj jest o blacharzach, którzy robią wiadra.

— Ach Witia, — mówi ojciec — przecież w tamtym zadaniu trzeba było dowiedzieć się w ciągu ilu dni 25 murarzy wybuduje 8 domów, a w tym — w ciągu ilu dni 6 blacharzy zrobi 36 wiader. Obydwa zadania rozwiązuje się w ten sam sposób.

Ojciec zaczął tłumaczyć w jaki sposób rozwiązuje się zadanie, ale wszystko pomieszało mi się w głowie i teraz nic już nie rozumiałem.

— Jakiś ty nieinteligentny, — rozgniewał się ojciec. — Jakże można być takim głuptasem.

Mój ojciec zupełnie nie potrafi tłumaczyć zadań. Matka mówi, że nie ma najmniejszych zdolności pedagogicznych., to znaczy, że nie nadaje się na nauczyciela. Przez pierwsze pół godziny tłumaczy spokojnie, a potem zaczyna się denerwować. A jak tylko zacznie się denerwować, zupełnie przestaję rozumieć i siedzę na krześle jak kołek.

— Co tu jest niezrozumiałego? — mówi ojciec. — Wszystko jest przecież zrozumiałe.

Kiedy ojciec widzi że w ten sposób mi nie wytłumaczy, bierze kartkę papieru i zaczyna pisać.

— Przecież, — powiedział — wszystko jest proste. Popatrz, jakie będzie pierwsze pytanie.

Napisał pytanie na papierze — i dał na nie odpowiedź.

— Czy to zrozumiałeś?

Mówiąc prawdę niczego nie rozumiałem, ale byłem śmiertelnie śpiący więc powiedziałem

— Zrozumiałem.

— Wreszcie! — ucieszył się ojciec. — Trzeba mądrze myśleć, wtedy wszystko będzie zrozumiałe.

Rozwiązał na papierze zadanie wynikające z drugiego pytania.

— Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem, — mówię.

— Powiedz, jeśli nie zrozumiałeś, jeszcze raz ci wytłumaczę .

— Nie. Zrozumiałem, zrozumiałem.

Wreszcie ojciec zrobił zadanie — na ostatnie pytanie. Przepisałem zadanie na czysto do zeszytu i włożyłem książki do teczki.

— „Praca skończona wesoła zabawa" — powiedziała Lika.

— Dobrze, ja już z tobą jutro porozmawiam — warknąłem i poszedłem spać.

(c. d. n.)

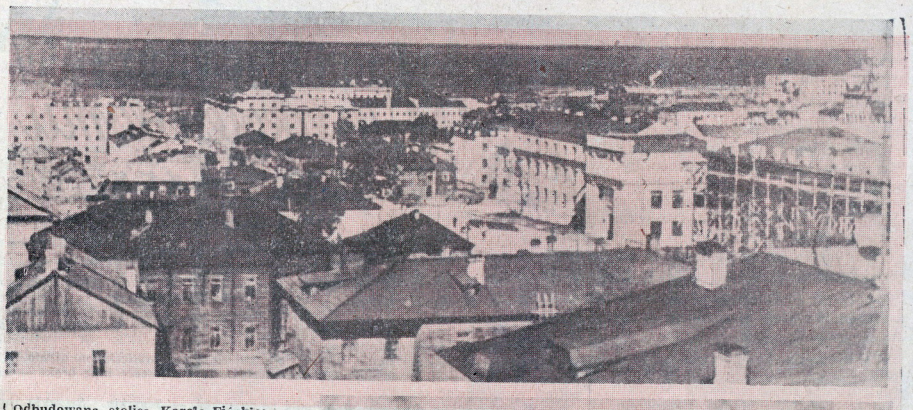

Odbudowana stolica Karelo-Fińskiej SRR Petrozawodzk — to pulsujące życiem, nowoczesne, socjalistyczne miasto.

Republika NAD BIAŁYM MORZEM

„W NOWYCH FORMACH SWOJEGO BYTU NARODOWO-PAŃSTWOWEGO NARÓD KARELO-FIŃSKI JESZCZE BARDZIEJ ROZWINIE CAŁE BOGACTWO TKWIĄCYCH W NIM ZDOLNOŚCI TWÓRCZYCH, JESZCZE SZYBCIEJ, Z JESZCZE WIĘKSZYM POWODZENIEM KROCZYĆ BĘDZIE NAPRZÓD POD SZTANDAREM KONSTYTUCJI STALINOWSKIEJ".

(Z przemówienia A. Żdanowa na sesji Rady Najwyższej ZSRR w r. 1940).

*

Karelia, kraj rozciągający się na przestrzeni 600 km pomiędzy Morzem Białym i jeziorem Ładoga, przed Wielką Rewolucją Październikową był jedną z najbardziej wyzyskiwanych przez carat kolonii. Dopiero w ustroju radzieckim ludność tego kraju uzyskała prawo stworzenia własnej, samodzielnej państwowości: 25 lipca 1923 roku powstaje Karelska Autonomiczna Socjalistyczna Republika Radziecka, która w roku 1940 decyzją Rady Najwyższej ZSRR przekształcona zostaje w Karelo-Fińską SRR. Pokojowy rozwój gospodarki i kultury kraju przerywa napaść hitlerowska na Związek Radziecki. Faszyści niemieccy razem z faszystami sąsiedniej Finlandii zajmują większą część Karelo-Fińskiej Republiki.

W roku 1944 zwycięska Armia Radziecka gromi okupantów i wyzwala kraj. Następuje okres pokojowej odbudowy i rozbudowy republiki. Odżywają karelo-fińskie miasta jak: stolica Petrozawodzk, Kondopoga, Miedwiediegorsk i inne, zniszczone w czasie wojny przez wroga. Całkowicie odbudowana zostaje jedna z głównych gałęzi gospodarki — przemysł celulozowo-papierniczy, który w ciągu 3 lat powojennych zwiększa swą produkcję pięciokrotnie. Wzrasta wytwórczość turbin elektrycznych, motorów, statków rybackich, sukna. W coraz liczniejszych kołchozach i sowchozach w szybkim tempie rozwija się hodowla bydła.

Woda rzek stanowi wspaniałe źródło energii elektrycznej, środek transportu, bogactwo rybne.

Kraj ten, którego 15 proc. powierzchni zajmują jeziora, 3 proc. — gospodarka rolna, a ok. 70 proc. — lasy, w którym zaludnienie waha się od 1 do 40 mieszkańców na 1 km² — kraj ten rozkwita pomyślnie.

Ogromne osiągnięcia uzyskał naród karelo-fiński w dziedzinie oświaty. Zostają wybudowane setki nowych szkół; w ciągu 5 lat powojennych wydano 4.391.900 egzemplarzy książek. Powstają liczne domy kultury i teatry, w których rozwija się nowa, socjalistyczna sztuka. Zasłużony aktor karelo-fiński Toivo Lankine, były robotnik budowlany, otrzymuje Nagrodę Stalinowską.

W karelo-fińskich miastach i wsiach rośnie liczba żłobków dziecięcych i przedszkoli, w których najmłodsze pokolenie republiki znajduje wzorową, troskliwą opiekę.

Drogą dla narodu karelo-fińskiego pamiątką jest dom w mieście Wyborg, gdzie przebywał w roku 1917 Włodzimierz Lenin, ukrywając się przed prześladowaniami Rządu Tymczasowego. Tutaj napisał Lenin wiele swych wybitnych dzieł. Ten historyczny dom zamieniony został w Muzeum Leninowskie.

Brygadier karelo-fińskiego gospodarstwa leśnego (leschozu) przy pracy. O ile łatwiej, sprawniej i szybciej piłuje się sosnowe bale nowoczesną, elektryczną piłą.

Do leschozu*) przybywa elektryczny drwal

Północny wiatr zawirował na ulicach Czalny, zdmuchnął śnieg z dachów, zaszumiał w elektrycznych przewodach. Iwo zdjął grubą, futrzaną rękawicę i zapukał do drzwi swego przyjaciela Kivipelto.

— Lauri! Dzisiaj w lesie dziać się będą ciekawe rzeczy. Chodź szybko ze mną, zobaczymy. Przywieźli z Lenigradu jakąś nową maszynę. Teraz będą odbywały się próby!

Lauri Kivipelto, brygadier czalnowskiego leschozu, narzucił na siebie futrzaną kurtę z kapturem i obaj ruszyli w stronę lasu.

Na odcinku leśnym Czalna — Szujsko Widańskiego Leśnego Gospodarstwa Przemysłowego panował ożywiony ruch: Czalna witała gości z Leningradu.

Na polance, wokół wielkiego, przykrytego brezentem samochodu, zgromadzili się pracownicy leschozu. Za chwilę miała odbyć się próba nowej, „ruchomej elektrowni".

— „Elektrownia" na kołach? Tutaj w lesie? No — zobaczymy — trochę niedowierzająco powiedział Iwo.

Tymczasem mechanicy kończyli już przygotowania. Od maszyny wychodziło sześć czarnych, gumowych węży, które pełzły po śniegu w stronę rosnących opodal sosen.

Zawarczał motor. Sześć elektrycznych pił, kierowanych wprawnymi rękami czalnowskich drwali, zgrzytnęło w świeżym drzewie. Po chwili trzasnęły łamane gałęzie. Na polance leżało sześć ściętych sosen.

— Świetnie, „Peseg-12"! Brawo, elektryczny drwal!

— Teraz nasz czalnowski leschoz wykona na pewno 500% normy — mówi, uśmiechając się, jeden z mechaników. — Podziękujcie zespołowi Leningradzkiej Akademii Techniki Leśnej, który skonstruował ruchomą elektrownię „Peseg-12". Profesorowie, inżynierowie, technicy napracowali się wiele, po to, żeby karelo-fiński drwal miał lżejszą pracę...

Lauri Kivipelto z podziwem pokiwał głową:

— Sześć elektrycznych pił jednocześnie... Materiał napędowy — drzewo — nie kosztuje prawie nic... Nie ma co, naszym radzieckim uczonym należy się uznanie!

Po udanej próbie goście z Leningradu zwiedzili Czalnę. Podziwiali piękną kolonię: 150 murowanych, parterowych i jednopiętrowych domków robotniczych z czystymi, wygodnymi mieszkaniami. Czalnowscy gospodarze z dumą pokazywali wspaniały dom kultury, żłobek i nowocześnie urządzoną szkołę.

— Czalna powstała niedawno, po wojnie, razem z wieloma innymi karelo-fińskimi osiedlami. Dzisiaj nasze leśne miasto rozbudowuje się — opowiada gościom Lauri Kivipelto.— Kiedy przyjedziecie do nas następnym razem pokażemy wam nowe kino i teatr. No i... opowiemy wam, jak przekroczyliśmy plan produkcji dzięki waszemu „Pesegowi"...

JANUSZ OSĘKA

Wodospad Riwacz.

*) leschoz — lesnoje haziajstwo — gospodarstwo leśne (skrót ros.).